

Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk
Zeszyt 266, rok 2017, s. 29-36

Tadeusz Zipser

Politechnika Wrocławska, Wydział Architektury, Katedra Urbanistyki i Procesów
Osadniczych; ul. Prusa 53/55, 50-377 Wrocław; tadeusz.zipser@pwr.edu.pl

DROGI DO KSZTAŁCENIA W ZAKRESIE GOSPODARKI PRZESTRZENNEJ Z PERSPEKTYWY KATEDRY PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Abstract: The Roads to Spatial Management Education from the Perspective of Spatial Planning Department of Wrocław University of Technology. The introducing the self-containing, autonomous studies in spatial management and planning into the polish academic educational system was not a simple task. It took the long time to present the conviction about interdisciplinary and proces-oriented field of both – the research and education regarding the spatial aspects of our civilization in order to gain official acceptance.

In 1995 the Head Council for Higher Education in Poland installed spatial management on the list of degree programs. The fact that two academic schools had been conducting such specializations for 4 years has been formalized. So, only the persistent cooperation of Poznań University and Wrocław Polytechnic made it possible to initiate the succesfull 25 years of spatial management studies.

Keywords: Adam Mickiewicz University of Poznań, autonomy, interdisciplinary studies, official acceptance, Wrocław University of Science and Technology.

JEL codes: I23

Zaproszony do wypowiedzi dotyczącej powstania 25 lat temu kierunku *gospodarka przestrzenna* chcę z góry przeprosić za mocno subiektywne ujęcie tematu, bo jest on głęboko i można powiedzieć od dwukrotnie dłuższego nawet okresu, wrośnięty w moje osobiste oceny i ukierunkowania. Sądzę również, że w pewnej mierze dotyczy to jeszcze pewnego grona osób zaangażowanych w sprawę kierunku na Politechnice Wrocławskiej. Starania o powołanie nowego kierunku studiów dla nas łączyło się wtedy zawsze z nazwą *planowanie przestrzenne*. W moim wypadku było ściśle związane z polem badawczym, z problematyką poznawczą, dla której dydaktyka była dalszym etapem i naturalną koniecznością.

Pamiętam, jak już pod koniec moich politechnicznych studiów na Wydziale Architektury we Wrocławiu najbardziej pociągała mnie kwestia przyszłości miast i urbanizacji w ogóle. Pamiętam nawet, w którym miejscu i w jakich okolicznościach zaświtała mi myśl o pewnym schemacie przestrzennym, który mógłby służyć do propozycji nowej struktury już nie poszczególnego miasta ale wręcz szeroko zakrojonych obszarów podlegających cywilizacyjnym przekształceniom trybu życia i funkcjonowania infrastruktury. W dużej mierze sprzyjała temu niemal obsesja mojego kolegi z roku, wiecznie obłożonego mapami Wacława Wdowiaka, który już jako student śledził na bieżąco wszystko co przyrastało z roku na rok do tego, co on nazywał „obszarami umiastowionymi”. Już na studiach wyobcowałem się w pewnej mierze od ściśle architektoniczno–kubaturowej rutyny, widząc w niej zaskakującą mnie podatność na przemijające podmuchy mody i niczym nie uargumentowane tendencje współczesności. Zresztą akurat w tym czasie (początek lat 50.) ten porządek doznał szokowego wstrząsu. Nie zapomnę jak z dnia na dzień głęboka wiara w konstruktywizm, funkcjonalność i nie wiem co jeszcze, ustąpiła miejsca całkiem odmiennemu kultowi socrealizmu w ustach i wymaganiach tych samych wykładowców. Chociaż przekornie przyznając się do tego, doktryna socrealizmu kojarzyła się dla mnie akurat z większą swobodą tworzenia, umocniło to moje przekonanie, że to, czemu naprawdę warto się poświęcić, to perspektywy obiektywnego i weryfikowanego funkcjonowania systemów osadniczych. Od stylowego zamętu i ambiwalencji doktryn uciekłem do swojego ośmioletniego azylu, którym było dla mnie zajmowanie się zasadami ekspozycji w nowoczesnym ogrodzie zoologicznym, co zakończyło się doktoratem pod tym samym tytułem. Mogłem teraz wrócić do tematyki miasta i jego przyszłych losów, zresztą już jako adiunkt w Katedrze Urbanistyki i w atmosferze, która, muszę przyznać, sprzyjała tam zarówno myśleniu o przeszłości, jak i podejściu konkretnemu,

sprawdzalnemu i ogarnianemu ilościowo, wyniesionemu jeszcze z tradycji Politechniki Lwowskiej.

Szczęśliwy przypadek, który sprowadził właśnie do wrocławskiego ośrodka nauki w 1962 r. ogólnie już dostępną maszynę cyfrową – komputer Elliott 803 i że dzięki ukończonemu przeze mnie kursowi programowania (w języku Mark 2), pozwolił mi już na jesieni tego roku wykonać pierwsze własne obliczenia algorytmiczne dotyczące sytuacji w ruchu ulicznym, a staż w Biurze Rozwoju Amsterdamu w 1963 r. skonfrontował mnie bezpośrednio z żywymi problemami zagadnień transportowych urbanizacji na bardziej zaawansowanym poziomie niż wtedy u nas w kraju. Gdy w 1967 r. mając już ukończoną pracę habilitacyjną, wysłuchałem po raz pierwszy bezpośrednio, na pewnym ogólnopolskim zebraniu, obszernego referatu profesora Kazimierza Dziewońskiego i mając również w pamięci moją amsterdamską misję towarzyszenia profesorowi Bolesławowi Maliszowi w czasie jego wizyty w Holandii, nie miałem już wątpliwości co do dwóch spraw.

Po pierwsze, że zabezpieczenie poważnych obiektywnych podstaw monitorowania i interpretacji oraz zabiegów racjonalizujących przebieg procesów osadniczych (a nie tylko oderwanych statycznych ich fragmentów) jest zadaniem kluczowym dla naszych czasów – zadaniem ponad podziałami politycznymi, ustrojowymi i militarnymi, wtedy tak silnie pod tym względem podzielonego świata. Po drugie, zadania tego nie da się rozwiązać w ramach tradycyjnie rozkawałkowanego środowiska i aparatu formalnego nauki, bo jest to wyzwanie adresowane do wielu, dziś odrębnych dyscyplin wiedzy i dlatego trzeba szukać nowego, uzasadnionego pilną potrzebą chwili rozwiązania organizującego naukowy interdyscyplinarny wysiłek poznawczy i dydaktyczny.

Nie było to przekonanie tylko moje i szybko dowodem tego stał się tak właśnie szeroko rozumiany strumień aktywności badawczej zorganizowany w ramach *Problemu Węzłowego 11.2.1*. Ten konsekwentnie koordynowany program ruszył w 1970 r. finansowany centralnie i w zasadzie zaczynający cykl dwudziestoletnich badań zanim zaadaptowany wraz z transformacją ustrojową u nas grantowy wyścig szczurów tego nie rozdeptał. W 1970 r. w artykule omawiającym moją habilitację pisałem: *w roku 2050. ludność ziemi osiągnie kilkanaście miliardów. Socjologowie kreślą nam bardziej szczegółowy obraz: 90%, to jest na przykład – 13 miliardów ludzi będzie mieszkać w miastach (w tym spora część, bo ponad miliard, w miastach milionowych). Spróbujmy to sobie wyobrazić. Przyjmując jeden z najbardziej oszczędnych wskaźników europejskich – 200 metrów kwadratowych powierzchni ogólnomiejskiej na mieszkańca – otrzymamy około 2,5 miliona kilometrów kwadratowych nowej*

substancji urbanistycznej czyli tyle, ile wynosi powierzchnia Sudanu lub Grenlandii!

Ta praca dotyczyła właśnie tego, że wobec tak gwałtownego przyboru demograficznej fali potrzebne jest poszukiwanie nowego wzorca struktury zagospodarowania miejskiego. Ta wizja kilkunastu miliardów jest zapewne nieco przesadzona. Do 2050 r. dzieli nas już mniej niż od roku kiedy napisałem tamte słowa, ale już dzisiaj możemy zauważyć, że właśnie mamy na świecie ponad 2 razy tyle mieszkańców niż wtedy, gdy w 1967 r. opublikowałem swoją pracę habilitacyjną. A co do innego spojrzenia na przestrzenną strukturę w urbanizacji, to właściwie: – ani drgnęło, ale zarówno dzisiaj, jak i już wtedy, było trzeba o tym myśleć, a przynajmniej o wymogach, ograniczeniach i o progowych skokach wyczerpywania się rezerw. W 1969 r. objąłem kierownictwo Zakładu Urbanizacji i Planowania Przestrzennego, – właśnie Urbanizacji, a nie Urbanistyki, aby podkreślić rolę procesów, dynamiki zmian i konieczności rozpoznawania mechanizmów rozwoju, wspomniane już wyżej zaangażowanie w badania problemu 11.2.1. otworzyły i możliwość i potrzebę stworzenia w ramach tego Zakładu dużego zespołu interdyscyplinarnego złożonego z ok. 16 osób, a więc ponad liczbę ograniczoną pensum dydaktycznym. Oprócz stanowiących zalążkową obsadę urbanistów były to osoby, które ukończyły socjologię, geografię, matematykę, etnografię, rolnictwo, historię i elektronikę – cybernetykę techniczną. Do czego dodać trzeba uruchomienie studium doktoranckiego, w ramach którego doktorat uzyskało czterech geografów, a poza studium kilka wymienionych wyżej osób z zespołu. Mój udział w pracach ośrodka badań prognostycznych przy Politechnice Wrocławskiej nakierowanych na międzynarodową współpracę przy formułowaniu modelu konsumpcji przyczynił się również do szybkiego i szerokiego wyjścia poza ramy wąskiej rutyny projektu urbanistycznego. Jednocześnie od połowy lat 60. aż do początku 80. wykładając na studium podyplomowym z urbanistyki i planowania dla obcokrajowców spoza Europy (głównie z trzeciego świata) w Szczecinie, w którym odbywał się kurs spotykałem wśród jego słuchaczy ekonomistów, inżynierów budownictwa, geografów i socjologów. Dlatego już w połowie lat 70. wraz z prof. Gołachowskim i prof. Winiarskim zabiegaliśmy o utworzenie przy Uniwersytecie Wrocławskim międzyuczelnianego Instytutu badań regionalnych do czego zresztą nie doszło. Zaraz potem, w czasie mego krótkiego rektoratu, w burzliwym okresie 1981 r. zabiegałem o uchwałę kolegium rektorów wyższych uczelni Wrocławia i Opola powołującego międzyuczelniane interdyscyplinarne studium problemów kształtowania środowiska argumentowałem potrzebę tego koniecznością poświęcenia większej uwagi

integrującemu naszą cywilizację przywiązaniu do przestrzeni jako wspólnego i coraz bardziej ograniczonego dobra, którego zaczyna brakować. Przekonałem szanowne grono. Uchwała zapadła niestety parę dni przed ogłoszeniem stanu wojennego, co oczywiście udaremniło jej realizację. Kilka lat potem, chociaż niektórzy jeszcze o tym pamiętali, okazało się, że nawet nie zachował się żaden ślad protokolarny. Równoległe czyniłem starania, aby w naszej uczelnianej instytucyjowej wtedy strukturze powołać do życia Instytut planowania przestrzennego. Zdobyłem poparcie pewnej liczby osób również poza Wydziałem Architektury i wydawało się, że przynajmniej to się powiedzie zachowując dość techniczny profil. Charakterystyczne jest to, że jedna z osób, która z pełnym przekonaniem przystąpiła do tej inicjatywy, w kilka lat potem kiedy ważyły się losy gospodarki przestrzennej już jako kierunku działała przeciwko temu z pozycji swojej funkcji na wydziale. Nasze starania podejmowaliśmy najpierw na podstawie optymistycznego przykładu wydzielenia zbliżonej wersji specjalizacji planistycznej pod kierownictwem prof. Kołodziejskiego na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, potem kiedy okazało się, że gdańska wersja nie utrzymała się, stało się jasne że oddzielenie się od głównego ciągu tradycyjnej dydaktyki kierunku *architektura i urbanistyka* musi być radykalne i konsekwentne od samego początku kształcenia, głównie aby uniknąć praktykowanego manipulowania opinią, że urbanistyka i planowanie regionalne jest dla słabszych i mniej zdolnych studentów.

Bez rozstrzygnięć dotrwaliśmy do zmiany ustrojowej. Właśnie wtedy przekazywałem ostateczny raport dotyczący tematu *Model ekologicznie uwarunkowanego ograniczania rozwoju regionu* na ręce prof. J. Kołodziejskiego, kiedy był już ministrem w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Ta praca stanowiła dla nas istotny przełom, wpłynęła na uściślenie i sprecyzowanie stanowiska w sprawie pozycji i roli gospodarowania przestrzenią silniej powiązanego z czynnikami ekonomicznymi. *Nota bene* miałem okazję przedstawić ten modelowy system na ważnym sympozjum w Pradze (nt. aktualnych problemów prognostyki) w maju 1988., ok. półtora roku przed czechosłowacką „aksamitną rewolucją”, w zespole referentów, w którym był zresztą również dzisiejszy prezydent Czech Miloš Zeman oraz doradca Gorbaczowa socjolog J. Bestużew ujawniający, ku zaskoczeniu słuchaczy, dramatyczny stan rozstroju społeczno-gospodarczego Związku Radzieckiego (tekst ten nie został nawet opublikowany w zbiorze referatów). Od tamtej pory na pierwszy plan jeszcze silniej niż przedtem wysuwaliśmy znaczenie zagospodarowania przestrzeni dla całej cywilizacji, ale co ważniejsze, przyjęliśmy modelową zasadę traktowania przedmiotu badań w kategoriach systemu żywego nawet w analogii do

poszczególnych organizmów. Teraz usiłowałem fakty te propagować w trzech instancjach, w jakich się znalazłem na początku lat 90., w Komitecie Nauki i Techniki, potem w KBN oraz w Radzie do Spraw Nauki przy prezydencie L. Wałęsie. Kiedy KBN kończył swą pierwszą kadencję i poddał pod dyskusję ewentualne zmiany swojej struktury zgłosiłem wraz z prof. S. Kozłowskim wspólny wniosek utworzenia zespołu łączącego urbanistykę, architekturę, transport i ochronę środowiska w nowe hasło gospodarki przestrzennej ze strony aparatu urzędniczego Komitetu zgłoszono sprzeciw: bo obecnie funkcjonuje 12 zespołów w tylu pokojach, a tak potrzebny by był 13. pokój, którego brak. Chociaż w ten sposób potwierdzono pośrednio wagę akurat przestrzeni, to musieliśmy się zadowolić umieszczeniem gospodarki przestrzennej jako jednej z dyscyplin naukowych w zespole nauk prawnych i ekonomicznych w wyborach do drugiej kadencji K.B.N. Tak brzmiała uchwała Prezydium KBN z trzynastego października 1993 r. i tak wydrukowano wyborcze komunikaty, – było to już jakieś oparcie formalne.

Dzięki przypadkowi, który sprawił, że pojawił się u nas dr Agostino Glauco z Uniwersytetu w Reggio di Calabria zbudowaliśmy z tą uczelnią kontakty mające prowadzić do współpracy. Ja i jeszcze dwie osoby z naszego Zakładu udały się do Reggio w 1988 r. aby wziąć udział w konferencji, a w 2 lata później na większej imprezie, którą był czwarty kongres AESOP w 1990 r. odbywający się w Kalabrii, spotkałem prof. J. Paryska. To nasze spotkanie i przeprowadzane tam rozmowy jeszcze bardziej utrwaliły naszą wspólną determinację w sprawie dołączenia do tego ogólnoeuropejskiego trendu, aby edukacji w sprawie gospodarowania przestrzenią przyznać właściwą postać. Nasze wspólne dążenie oparte już na AESOP przybrało formę tworzenia konkretnych koncepcji programów studiów przy Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Politechnice Wrocławskiej oczywiście różniących się w myśl przyjętej już na wstępie zasady, ale posiadających istotną część wspólną. Programy te zarówno w sensie ogólnej koncepcji, jak i nawet pewnego rodzaju atestacji szczegółowej były przedstawiane specjalnie i oficjalnie delegowanym przez AESOP ekspertom, którzy, jeśli dobrze pamiętam, dwukrotnie odwiedzali nasz kraj biorąc udział w organizowanych, m.in. w Łodzi, spotkaniach roboczych. Efektem było przyznanie, że spełniamy warunki członkostwa pełnego. Działo się to już wtedy, gdy udało się przeprowadzić odpowiednie uchwały na Politechnice Wrocławskiej. Nie wiem dokładnie jak przebiegało to w Poznaniu. U nas dotyczyło to jeszcze propozycji powołania kierunku pod nazwą *planowanie przestrzenne*. W styczniu 1991 r. przyjęła, nie bez pewnych oporów, taką uchwałę Rada Wydziału Architektury, a w kwiet-

niu tegoż roku Senat Politechniki uchwalił powołanie kierunku *planowanie przestrzenne* na Wydziale Architektury z dniem pierwszego października 1991. (mimo sprzeciwu ówczesnego prezesa Oddziału Wrocławskiego SARP). Można więc było przystąpić do rekrutacji do odrębnej, już począwszy od fazy egzaminu wstępnego, ścieżki dydaktycznej. Niestety okazało się, że uchwała senatu uczelni to za mało i trzeba uzyskać wprowadzenie przez Radę Główną Szkół Wyższych nowego nurtu dydaktycznego na urzędową listę kierunków. Uzgodniwszy ostatecznie z Poznaniem nazwę kierunku: *gospodarka przestrzenna* rozpoczęliśmy ten ostatni, decydujący jak się okazało i bardzo trudny etap. Tymczasem nasze praktyczne uruchomienie kształcenia według zatwierdzonego programu musiało przybrać formę specjalności. Ten proces jednak ruszył na jesieni 1991 r. w oczekiwaniu na szczęśliwy finał. Szczęśliwą okolicznością okazało się to, że przewodniczącym Sekcji Rozwoju w Radzie Głównej był wtedy prof. A. Hałas z Politechniki Wrocławskiej elektronik, który podszedł ze zrozumieniem i zaufaniem do naszej wspólnej poznańskiej i wrocławskiej inicjatywy, za co chcę wyrazić wdzięczność. Dla mnie znaczyło to częste konsultacje, udział w roboczych spotkaniach organizowanych przez Ministerstwo. Jedno z nich, jakie odbyło się na Politechnice Częstochowskiej skonfrontowało mnie z bardzo niechętnym stanowiskiem urzędników ministerialnych. Byłem wtedy niemal załamany i zrezygnowany. Aby wyobrazić sobie ogólną atmosferę, wbrew której trzeba było starać się nie tracić nadziei na jakiś odruch zrozumienia, a przynajmniej przejaw logicznie rozpatrywanych przesłanek, warto może przywołać fakt, że wydający na piśmie odnośną opinię i pewien formalnie wysoko postawiony ekspert nie mogąc już nie uznać ponawianych i wzmacnianych argumentów z naszej strony stwierdzał, że istotnie powołanie kierunku jest uzasadnione, ale nie widzi możliwości, aby kadra, jaką dysponuje Wrocławska Politechnika mogła się tego podjąć – i to miało zakończyć sprawę. Tak to, po dwudziestoletnim działaniu w ramach centralnych programów badawczych, po, m.in.: oficjalnej opinii koordynatora badań, jakim był Instytut Geografii PAN, w której nasze eksperymenty symulacyjne wielkich układów osadniczych uznano za jedno z pięciu osiągnięć zasługujących na promocję za granicą, po wielu wyróżniających ocenach takich autorytetów, jak profesorowie Dziewoński, Malisz, Korcelli, po wypromowaniu już wtedy kilkunastu doktorów i po nagrodach Ministra i Sekretarza Naukowego PAN, po sporządzeniu nowymi technikami prognoz komunikacyjnych, w tym dla całego Górnego Śląska, wreszcie po naszych relacjach z AESOPEM wszystko to okazywało się niewiele warte. Zrozumiałem wtedy, że chodzi w końcu o coś innego niż merytoryczna wartość propozycji, zwłaszcza, że autor tej

oceny nigdy w Informatorze Nauki nie deklarował związków z planowaniem przestrzennym. Kiedy w trakcie takiej wymiany argumentów i takich na nie reakcji, a także wyciągania coraz to nowych wątpliwości, np.: czy absolwenci znajdą pracę, a nawet czy będą na takie studia reflektanci, zacząłem odnosić wrażenie, że przeważać może zwykła inercja i unikanie dodatkowych obciążeń decyzyjnych zdecydowałem się na akt równie naturalny, co i nieformalny kierując osobisty list do przewodniczącego Rady Głównej, w którym bezpośrednio przedstawiłem, jak mogłem najbardziej logicznie uzasadnione argumenty. Miało to miejsce w listopadzie 1994 r. List ten być może miał już nieco dramatyczny ton i poszerzał naświetlenie sytuacji o istotny, jak się już wtedy okazało, aspekt kompetencyjnych sporów. Uchwałą z 19 października 1995 r. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego wpisała *gospodarkę przestrzenną* na listę kierunków. W ten sposób, w końcu wygraliśmy także ten wyścig, że nasi pierwsi absolwenci, którzy zaczynali studia na specjalności mogli już kończyć kierunek *gospodarka przestrzenna*. Myślę, że przez te 25 lat działaliśmy zgodnie, – my prowadzący te studia w Poznaniu i we Wrocławiu, ale także w szeregu innych uczelni, których przybywało i sądzę, że to co nas łączy to przekonanie, że przedmiotem naszego nauczania jest przede wszystkim nie jakieś, choćby świetnie działające urządzenie albo jakiś dobrze sformułowany przepis lub niezmienny schemat, natomiast tym czymś jest raczej zamiar tworzenia systemu żywego, który żyjąc zmienia się, może się nawet doskonalić i ewoluuje, zdolny jest rosnąć, ale też przystosowywać do otoczenia.